

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 50.

Wąbrzeźno, dnia 16. grudnia 1926.

Rok III.

Artur Cwikowski.

Dzwon na roraty.

Wśród czarnej ciszy
goreje dzwon...
Skarży się, drży, dyszy
za tonem, ton.

Jakaś kaskada
pieśni bez słów
Pieściwie spada
Na głębie snów...

Cicho ogromnie
nad głową mą...
Ktoś mówi do mnie
uśmiechu łzą...

Ktoś opowiada,
gdziem i jak żył,
Ktoś mnie spowiada
z straconych sił.

Ktoś, co przez głuszę
moich szedł dni,
Dziś dziecka duszę
oddaje mi.

To nad przejrzystą
rzeką mych stron
Wstęgą ognistą
goreje dzwon...

Adwent.

Adwent jest w kościele katolickim czasem przygotowania się na przyjście Chrystusa. Jak historia wykazuje, adwent w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wogóle nie był znany. Nie mógł on być zresztą wcześniej wprowadzony, niż same święto Bożego Narodzenia, które ustanowiono dopiero w połowie IV. wieku.

Pierwszą oficjalną wzmiankę o adwencie spotykamy dopiero pod koniec VI. w., nie wszędzie jednak został w tym samym czasie ustanowiony, oraz, że początek i czas jego trwania był w różnych krajach i różnych czasach odmienny. Do roku kościelnego wcielono go najpierw w Rzymie, a stąd rozszerzył się dopiero po całej Europie.

Początkowo pojmowano adwent jako czas pokuty, podobnie jak 40-dniowy post przed Wielkanocą. Stąd też rozpowszechnił się zwyczaj poszczenia w adwencie, jakkolwiek kościół tego nigdy nie nakazywał. Później dopiero dopatrywano się w nim symbolu lub przypomnienia Starego Testamentu, albo czasów przed Chrystusem. Dziś zaczyna się adwent od niedzieli bliższej dnia św. Andrzeja (30 listopada). W tym okresie kościół zakazuje wszelkich zabaw.

W poście i skupieniu ducha przygotowywali się przodkowie nasi do godnego spotkania uroczystych świąt grudniowych. W żadnym narodzie nie obchodzono z taką uroczystością jak w Polsce mszy, odprawianej w adwencie przed wschodem słońca, zwanej „roratami“, symbolizującej, iż ziemia cała pogrążona była w ciemnościach, dopóki nie przyszedł Mesjasz, światło świata.

Od setek już lat wczesną porą zgromadza dzwonek kościelny lud na nabożeństwa do świątyni. Ciemno jeszcze. Przez okna zagląda do wnętrza czarna noc, nad tłumem śpiewającym jęklive pieśni adwentowe panuje półmrok, którego nie rozjaśnia siedem płonących w dali, przy ołtarzu świec. Organy grają poważnie i tęskliwie. Czasem zabrmi dzwonek ministranta...

Tak jest dziś.

Ale dawniej było inaczej.

W Krakowie podczas adwentu wygrywała kapela hejnały na wieży marjackiej, na instrumentach dętych, w myśl słów Pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie“, aby przypomnieć wezwanie Archanioła na sąd ostateczny. Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom, lub na otwartym polu pastuszkowie grali na ligawkach tony proste a melodyjne, które w cichy a mroźny wieczór słyhać było hen, w wioskach odległych. Lud podczas adwentu, jak na Wielkanoc, szedł do spowiedzi, wesole tony muzyki i śpiewki milkły, bo, jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent: „Święta Katarzyna klucze pogubiła, Św. Andrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz“.

Królowie polscy okazywali szczególną cześć roratom, łożąc kosza na śpiew i duchownych. Lud polski licznie jak dziś, gromadził się na roraty, dając tem wyraz wielkiego przywiązania do Kościoła Chrystusowego. W Krakowie założono specjalne kolegium Rorantystów, poświęcone kultywowaniu śpiewu podczas nabożeństw adwentowych.

Bolesław Wstydlivy wprowadził w Polsce zwyczaj, iż w pierwszą niedzielę adwentu każdy z siedmiu stanów Rzeczypospolitej, składał na ołtarzu świecę woskową i powtarzał słowa: „Gotów jestem na sąd Boży“. Czynili to po kolei: król, biskup, senator, ziemianin, rycerz, mieszczanin i oracz.

Oto jak opisuje obrząd ten Syrokomla:

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świecę rozżarza:
Król — który berłem potężnym włada,
Prymas — senatu największa rada,
Senator — świecki opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomek bogaci,
Chłopek — co z pola, z krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.
Każdy na świeczkę grosz swój przyłożył
I każdy gotów iść na sąd Boży.



Szczególnie odzyskane pieniądze.

Pewien młody handlowiec z Bardfordu — jak opowiadają dzienniki angielskie — wybrał się na wycieczkę do Paryża, a nie chcąc zabierać z sobą swych oszczędności w sumie trzystu funt. szterl., uznał za najlepsze owinąć banknoty w kawał tapety i ukryć je w schowanku znajdującym się w ścianie jego pokoju.

Powróciwszy jednak z wycieczki, musiał stwierdzić z przerażeniem, że w czasie jego nieobecności dbała o czystość gospodyni mieszkania, oczyściła gruntownie jego pokój, a zarazem i wspomiane schowanko, usuwając z niego wszelkie rupiecie i wyłożywszy półki czystym papierem. Naturalnie wyrzuciła też ów kawałek starej tapety, w którym znajdował się cały majątek lokatora.

Na szczęście nie spaliła starych papierów, lecz wyrzuciła do śmietnika, skąd zabrał je jeden z wozów miejskich, uprzątających śmiecie z ulic i domów.

Zrozpaczony więc handlowiec pobiegł do magistratu, a dowiedziawszy się w odpowiednim wydziale, że śmiecie z jego dzielnicy wywożone są do miejscowości podmiejskiej Dicklane, tam się skierował na poszukiwanie.

Przez całe trzy dni trwała niezbyt przyjemna praca grzebania się w ogromnych stosach śmieci, zwiezionych do Dicklane i pod wieczór trzeciego dnia cierpliwy poszukiwacz zamierzał już zaniechać znoonej i niewonnej czynności, gdy nagle spostrzegł u stóp swych sterczący z pośród śmieci kawałek tapety. Schylił się więc szybko, wyciągnął tapetę i — o, dziwo — poznał swe zawiniątko, a rozwiniąwszy je rękoma drżącymi, znalazł w niem oszczędności swe nienaruszone!

Osiół dopomógł do odkrycia potajemnej gorzelni.

Na jednej z podmiejskich uliczek Atlantik City (Ameryka południowa) zwrócił uwagę policji zwyczajny sobie osiołek, który dziwnie się jakoś zachowywał. Osiołek ten wydawał się bardzo zadowolony, chwiał się i przedeptywał z nogi na nogę, chciwie skubiąc przytem trawę, rosnącą wzdłuż ścian chatki. Policjanci podeszli do chatki i już po powierzchownych oględzinach stwierdzić mogli, że mają do czynienia z potajemną gorzelnią. (Wiadomo, że nietylko używanie, ale tembardziej wyrabianie alkoholu jest w Stanach Zjednoczonych bardzo surowo obecnie karane). Bardziej szczegółowe badanie ustaliło, że z powodu upału jedna z beczek, już napełnionych spirytusem, rozeszła się trochę, znajdujący się w niej spirytus wypłynął właśnie na trawę, którą osiołek z taką żarłocznością i wesołą miną pożerał. Wódkę i przyrządy do jej wyrobu służące, skonfiskowano oczywiście, powstaje jednak pytanie, jak wynagrodzić osła, który policji dopomógł,

Koszyk kwiatów. 22

(Ciąg dalszy).

Dziwię się tylko sobie, iż będąc starym strzelcem, nie wpadłem dawniej na tę myśl, że ptaki mogły porwać pierścien. Ale taka była wola Pana Boga, aby mego starego przyjaciela Jakóba i jego biedną córkę tak wielkie nieszczęście spotkało.

Na to rzekła moja matka: „Prawdę mówisz, Antoni, teraz sobie przypominam, że one nieraz przylatywały z tego drzewa na okno — i że okno było wtedy otwarte, kiedy pierścien zginął. Stolik, na którym go położyłam, stał wtenczas przy oknie. Bezwątpienia więc wtenczas jeden z tych złodziejskich ptaków spostrzegłszy z drzewa bystrym swoim wzrokiem pierścien wpadł, porwał go i unosił w dzióbku do gniazda”.

Mój ojciec również zasmucił się bardzo, mówiąc: „Żał mi z całego serca, żeśmy tym dobrym ludziom taką niesprawiedliwość wyrządzili; to mnie tylko pociesza, że stało się to nie z złej woli, lecz z nieświadomości. Przecież nie uspokoję się, aż wynajdę tych poczciwych ludzi, wrócę im wdartą sławę i wynagrodzę wyrządzono im krzywdę”. Potem zwrócił się do Jonki, która pośród wszystkich innych szczerze się radzących sama jedna blada i drżąca stała, jako jawna grzesznica. „Jakżeś się mogła odważyć tak kłamać przed swoim państwem i sądem i wciąć w nieszczęście tego czcigodnego starca i jego biedne niewinne dziecko! Poczem zawolał na sługi sądowe rozkazał im włożyć na nią te same kajdany, któremi była skrupowana Marynka; wymierzili jej chłostę, wrzucili ją potem do więzienia, a w końcu wyprowadzić za granicę.

Wszyscy obecni zadźwili na te słowa, tak bowiem surowo mówiącego ojca mego jeszcze nigdy nie słyszano. Znaczną chwilę trwała cisza; nareszcie każdy w głos zaczął objawiać swe myśli.

Jednak pocichu każdy przyznawał słuszność kary.

Gdy się wieść o znalezieniu pierścienia rozeszła po Eichburgu, mnóstwo ludu zbiegło się ze wszystkich stron i otoczyło nas. Przyszedł wtedy i pan sędzia do ogrodu. Jakkolwiek surowo z tobą się obszedł, to jednakże jest on bardzo sumiannym i sprawiedliwym mężem, trzymającym się z niezłomą wiernością prawa i sprawiedliwości. Bardzo się zasmucił, że potępić twoją niewinność. Potem spojrzawszy w około na zgromadzonych, przemówił podniesionym głosem: „Sam tylko Bóg jest sędzią, który się nigdy nie omyli, którego nikt oszukać nie może. My ludzie często mylimy się w sądach swoich, przeto nieraz tu na ziemi zbrodnia odnosi zwycięstwo. Lecz tą razą Pan Bóg, sędzia najwyższy wyjawił niepoznaną niewinność i ukrywana niegodziwość. Patrzcie i uznajcie, jak cudownie Bóg wszystkim pokierował, łaskawy, czasem to już czyni na tej ziemi, aby ludzie pamiętali na niego, jako najwyższego sędziego, którego nikt oszukać nie może i aby wśród tylu niesprawiedliwości, które się dzieją na ziemi, nie tracili wiary w wieczną, wszędzie czuwającą i wszystko nagradzającą sprawiedliwość.”

Tak mówił sędzia, a lud słuchał go uważnie i zbudowany rozszedł się do domów. Taka jest, kochana Marynko, historia znalezienia pierścienia.”

Gdy to opowiadanie Amalja skończyła, doszły do bramy starego zamku.

Jak ludzie szlachetni nagradzają swoją porywczosć.

Hrabia, hrabina i inni goście zeszli się do sali zamkowej bogato po staroświecku ozdobionej. Ściany sali były obite rozmaitemi kobiercami.

Czcigodny proboszcz, który już dawno przybył do

zamku, opowiadał historję o Jakóbie i jego córce, a cęła kompanja słuchała go z politowaniem. A gdy zaczął mówić o miłości Marynki i jej przywiązania do ojca i o jej pięknych przymiotach, wszystkim łyzy w oczach stanęły.

W tej chwili weszła hrabianka Amalja do jasno oświetlonej sali: w jednej ręce miała ów koszyk, a drugą trzymała Marynkę za rękę. Wszyscy pospieszyli do niej i witali ją jak najczulej.

Hrabia wziął Marynkę za rękę i rzekł: „Przebac nam! Wszystko uczynimy, co jest w naszej mocy, aby zniknę z twoich policzków rumieńce na nowo zakwitły. Wypędziliśmy cię z ojcowskiego mieszkania; ale od tej chwili ma być ono twoją własnością. Domek i ogród w Eichburgu, które ojcu były tylko w dożywocie dane, daję ci niniejszem na własność.”

Małżonka hrabiego całowała i ścisnęła Marynkę, a ów pierścien dla którego Marynka tak wiele wycierpiała, zdjawszy z palca podała Marynce i rzekła: „Kochane dziecko! twoja niewinność i cnota są prawdą daleko kosztowniejszym klejnotem niż ten wielki diament tego pierścienia. Jednak nie gardź tem kamieniem, jako małą nagrodą za niesprawiedliwość, która cię spotkała. A ten pierścien niechże przynajmniej służy jako posag, gdy pójdiesz za mąż. Gdy przyjdzie czas, kiedy ci posag będzie potrzebnym, wtedy odkupię go i dam ci za niego całą jego wartość.”

Marynce płynęły teraz łyzy radości. Tylu dowodami dobroci obdarzona, mówić nawet nie mogła, tylko płakała i nie chciała włożyć pierścienia na palec.

Widząc to jeden z obcych panów, rzekł: „Weźnij, kochane dziecko, co ci daje wspaniałomyślność. Bóg wielkimi bogactwami udarował naszego łaskawego hrabiego i jego ukochaną małżonkę. A co jeszcze większa, dał im wspaniałe serce, aby na dobre tych bogactw użyli.”

Na to rzekła hrabina: „Nie schlebiaj nam panie baronie. Nasz czyn nie jest żadną wspaniałomyślnością. Tego koniecznie potrzeba dla naszego zaspokojenia, abyśmy popełniony błąd choć w części naprawili.”

Marynka w drżącej ręce trzymając pierścien, spojrzała oczami zapłakanymi na proboszcza, z niemą prośbą o radę.

Czcigodny kapłan rzekł: „Marynko, powinnaś za-trzymać pierścien. Hrabia i jego godna małżonka są za szlachetni, iżby go mieli napowrót przyjąć. Wiedz kochane dziecko, że ci tu Pan Bóg nagradza twoją miłość ku zmarłemu ojcu. Kto rodziców swoich szanuje, temu zawsze dobrze się powodzi na świecie, podług obiecnicy samego Boga. Jego błogosławieństwo nigdy go nie odstąpi. Przyjmij więc z wdzięcznością dar bogaty, tylko i w szczęściu równie bądź wdzięczną Bogu, a uprzejmą względem ludzi.”

Ze łzami wdzięczności włożyła Marynka pierścien na palec, bo usta nie była w stanie wyrazić podziękowania.

Również Amalji z oczu można było wyczytać, że bardzo się ucieszyła, że rodzice tak szlachetnie postąpili z Marynką.

Proboszcz zbudowany dobrocią Amalji rzekł: „Niech Pan Bóg zapłaci państwu ich szlachetność i stokrotnem błogosławieństwem niech nagrodzi ich ukochanej córce, za wszystko, co czynicie dla tej biednej sieroty.”

Jeszcze jedna powieść do tej historji.

Hrabina kazała teraz zastawić wieczerzę, do której zaprosiła także księdza proboszcza i Marynkę. W czasie modlitwy przed jedzeniem, bardzo rzewne uczucie opanoowało serce Marynki. „Mój Boże! — pomyślała sobie, jakże ci dziękuję, Ojczy niebieski, za Twoją opatrzność! Przebac mi moją nieufność, a udziel mi łaski, abym odtąd nigdy nie zachwiała się w ufności w Tobie.”

Wskazano Marynce miejsce między hrabiną i jej córką Amalią. Wzbraiała się właściwą sobie stromnością wsiąść na tak zaszczytnem miejscu. Ale hrabina z słodyczą rzekła: „Kochane dzieci! gdyż nam się szczęśliwie znalazła po twojem wypędzeniu, wypada, abyśmy sprawili ucztę radości, a na tej należy ci się pierwsze miejsce.” Poczem wzięła Marynkę za rękę i przyprowadziła na przeznaczone miejsce.

Podczas wieczerzy prawie o niczem innem nie mówiono, jak o Marynce. Stary leśniczy Antoni, wierny sługa hrabiego, z dobrej woli posługiwał państwu przy stole. Tego zaś wieczoru prawie nieporuszenie stał za krzesłkiem Marynki, acierając płynące mu mimowolnie łzy radości. Wiek jego i długie lata strawione w służbie państwa nadawały mu prawo do mieszania się w rozmowę przy stole. „Nieprawdaz, Marynko, rzekł — wszak się ziściło, com tobie i twemu ojcu powiedział w lesie przy kamieniu granicznym: kto w Bogu ufa, tego Bóg nie opuści. Czemu tylko Bóg miłosierny nie uczcił Jakóbowi tych kilku miesięcy życia i nie doczekał się dzisiejszej radości.”

Na to odrzekł ksiądz proboszcz: „Chwałę, dobry staruszk, to uczucie twoje, bo chlubę ci przynosi. Ale nie na to tylko ziemskie życie powinniśmy patrzeć. Świat niniejszy jest drogą i przygotowaniem się do drugiego, lepszego życia w niebie. Moje serce powiada mi, że pobożny staruszek Jakób, więcej może jest uczestnikiem dzisiejszej uroczystości niż to sobie wyobrażamy. A że wszystkich gości tak widzę rozrzewnionych, muszą jeszcze jedną dodać okoliczność. Pewnego poranku przybyłem do jaś dogorywającego pobożnego starca. Choć wielką miał zawsze ufność w opatrności Boga, nie mógł się jednakże zupełnie pozbyć trapiącej go troski o przyszły los ukochanej córki. Lecz tego poranku zastałem go bardzo wesołego. Z uśmiechem podał mi rękę z łótką i rzekł: „Teraz kochany księżu, już ostatni ciężar pozbyłem z serca: troskę o moją córkę. Teraz zupełnie jestem spokojny. Tej nocy mogłem się modlić tak, jak jeszcze prawie nigdy w mojem życiu. A moje serce doznało taki spój i taką niebieską pociechę, jakiej jeszcze nigdy nie doznałem. Ufam, że Bóg wysłuchał modlitwę moją; z pociechą więc zamknę powieki, bo wiem, że niewinność mojej córki zostanie odkryta, a zacny hrabia zasiąpi jej wtedy miejsce ojca, ukochana zaś hrabina miejsce matki.” Dopiero teraz z rozmów tu prowadzonych poznaję ku memu zdziwieniu, że właśnie tej nocy był ów gwałtowny wichur, który pochylał starą gruszą w parku, a tak pierścień i niewinność Marynki wyjawiał. Ojóż już wtedy jego modlitwa w ten sposób wysłuchaną została. Nie przypadek zaden nas tu zgromadził, lecz dobroć Boga. Jego święta Opatrzność wprowadziła mnie w tak szlachetne towarzystwo, abym świadczył o niej. Oby historia ta stała się nam dowodem, że Pan Bóg, który wlał w serca ojców i matek uczucie najtękniejszej miłości ku dzieciom, jeszcze większą ma miłość ku nam wszystkim ludziom i troskliwiej od nich stara się o nas. Obyśmy wszyscy żyli i umierali w tej pocieszającej wierze, że tam w niebie bije dla nas serce ojcowskie. Ta wiara jest jedyną pociechą w każdym nieszczęściu i w godzinę śmierci, i w każdym smutku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łamigłówa zgłoskowa

nl.: „Sfinks” z Lubawy.

Niwa — jar — szyb — kres.

Przetawiając zgłoski, nie ujmując i nie dodając nic, atworzyć tytuł pięknej powieści.

Łamigłówa

nłożył: „Urbanek” ze Świecia.

13 a, 2 b, 3 c, 4 d, 5 e, 1 f, 2 g, 3 i, 2 j, 1 k, 2 l, 1 m, 3 n, 7 o, 4 ó, 2 p, 2 r, 5 s, 8 w, 2 y, 1 z.

```

+ . . . +
. + . . . +
. . + . . +
      + . . . +
      . + . + .
      . . + . .
      . + . + .
      + . . . +
. . + . . + . .
. + . . . + . .
+ . . . + . . . +

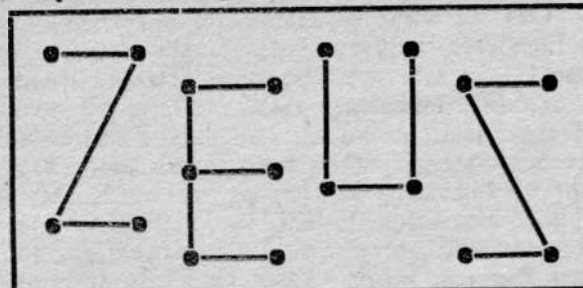
```

W powyższą figurę powstawiać litery tak, aby jak krzyżyki wskazują wprostek zgóry na dół i zdołu do góry utworzyły znane hasło.

Znaczenie wyrazów:

1. Królowa starożytności.
2. Imię męskie.
3. Stołeczne miasto Galicji.
4. Filozof grecki.
5. Owoc południowy.
6. Narzędzia rolnicze.
7. Miasto w Polsce.
8. Miasto portowe.
9. Brama starożytna.
10. To samo co 8.
11. Wyłobienie w drodze — wspan.
12. Osoba panna.
13. Zwierzę przeżuwające.
14. Jeden z bohaterów Konfed. Barskiej.
15. Ptak morski.
16. Rodzaj kaszy z palmy.
17. Założycielka Kartaginy.

Rozwiązanie łamigłówki kropkowej z Nr. 44.



nadesłali: „Balladyna”, „Liljana” z Nowegomiasta, „Ryś” z Lubawy, „Słoń indyjski”, „Złote serduszko” z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 44.

- | | | |
|---------------|-------------|------------------|
| 1. Madagaskar | 6. Awizo | 10. Tanganika |
| 2. Isfahan | 7. Jesiostr | 11. Oxtawjan |
| 3. Kazimiera | 8. Para | 12. Cud |
| 4. Orzech | 9. Ormianie | 13. Kapusia |
| 5. Łaba | | 14. Ichtyomorfit |

Mikołaj Potocki

nadesłali: „Awiatorka”, „Balladyna”, „Genowefa” z Nowegomiasta, „Kirgiz” z pod Lubawy, „Liljana”, „Słoń indyjski”, „Złote serduszko” z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki rachunkowej z Nr. 44.

15 mężczyzn 15 kobiet 10 chłopców
nadesłali: „Awiatorka”, „Balladyna” z Nowegomiasta, „Czerwone jabłuszko” z Wielk. Bałówek, „Genowefa”, „Jagienka” z Wielk. Bałówek, M. Kalisówna z Tomaszewa, Marianna Krasniewska, „Kryśka” z Wielk. Bałówek, Alfons Reza z Montowa, „Słoń indyjski” z Nowegomiasta, Helena Topilewska z Kł. Nowejwsi, „Urwisz” z Grodziczna, „Złote serduszko” z Nowegomiasta.